

Chrzest – dar wszystkich darów



Przejmujące są historie ludzi, którzy przyjmowali łaskę chrztu świętego w późniejszym okresie swojego życia. Powody mogły być różne; zaniedbanie albo brak wiary rodziców, czasami inne wyznanie religijne albo po prostu ateizm. Oczywiście mamy na myśli takie osoby, które zdecydowały się przyjąć chrzest po rzetelnym namyśle, po gruntownym osobistym przygotowaniu. Zapewne takich osób nie jest wiele. Przejmująca jest historia św. Edyty Stein, Żydówki, której droga do Kościoła była bardzo długa. Ale gdy już poszła do kapłana katolickiego, by prosić o sakrament chrztu, była na to gotowa, jej dusza już do tego dojrzała. Wiedziała, czego chce i o co prosi. Wiedziała też, że wyrzeknie się jej własna matka, gorliwa Żydówka. Chrzest był dla niej rzeczywistą bramą do Kościoła, do wiary w Pana Jezusa; wiemy, że potem została karmelitanką i umarła śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym. Większość z nas przyjęła chrzest w okresie wczesnego dzieciństwa, i tak powinno być. Być może teraz niektórzy myślą, że wtedy nie mieli wyboru, bo inni, tzn. rodzice wybierali za nich. A przecież tego wyboru dokonujemy w każdej chwili. W chrzcie świętym otrzymaliśmy dar wszystkich darów, bo dzięki niemu mogliśmy potem przystąpić do spowiedzi świętej i do Komunii, do innych sakramentów, i tak jest do dzisiaj. Osobistego wyboru chrztu świętego dokonujemy za każdym razem, gdy kolejny raz wyznajemy nasze grzechy w sakramencie pokuty i przyjmujemy Pana Jezusa do serca, gdy

trwamy w naszym życiowym powołaniu, albo je porzucamy, gdy staramy się wytrwać w wierze. [prob.]

Z miłości przeznaczył nas dla siebie



Pan Bóg z miłości przeznaczył nas dla siebie. Te słowa św. Pawła Apostoła budzą w nas oddech wolności dziecka Bożego. Choć jest tak wielu ludzi, którzy mówią: przecież ja się nie prosiłem na ten świat. A tu nie tylko mam się zachowywać *pod sznurek* Bożej woli, w dodatku mam być sądzony na końcu mojego życia za swoje czyny, dobre lub złe. Są ludzie, którzy mają za złe Panu Bogu, rodzicom, że żyją, że istnieją na tym świecie. Z czego wynika takie myślenie, jakie jest jego źródło. Powiedzmy najpierw, że Pan Bóg nie obiecuje nam *złotych gór*, On obiecuje nam siebie samego, obiecuje nam swoją miłość i bliskość, obiecuje nam swoje miłosierdzie, którego potrzebujemy na każdym kroku naszego życia. W Psalmie 23 znajdujemy słowa: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.* Jako ludzie często wpadamy w dwie skrajności: łatwo dajemy się zaślepić świecidełkami, ale równie łatwo pokonuje nas każdy mrok, każda ciemność

zniechęcenia czy rozpaczy. Takie jest to nasze kochane życie. Łatwo rzucamy się w objęcia oślepiającego szczęścia, w chwilach trudności, i równie łatwo dajemy się przyćmić cieniem niepowodzeń, życiowych porażek. W tych doświadczeniach albo o Bogu zapominamy albo przestajemy Go potrzebować, zdarza się, że budzi się żal do Niego. Warto codziennie budzić w sobie to przekonanie, że Bóg z miłości przeznaczył nas dla siebie. [prob.]

Bóg kocha rodzinę



Największym dowodem na to, że Bóg kocha rodzinę jest to, że zapragnął, aby Jego umiłowany Syn stał się człowiekiem w rodzinie. Bóg staje się człowiekiem w rodzinie, a człowiek najpewniej poznaje Boga przez rodzinę. Dziecko uczy się Boga patrząc na swoich rodziców. Ono rozpoznaje oblicze Boga w obliczu ojca i matki. Nie ma lepszej drogi od tej. Możemy więc powiedzieć, że rodzina jest ojczyzną Boga, ale i ojczyzną człowieka; tu się rodzi, tu się rozwija, tu uczy się trudnej sztuki życia. A uczy się tego wszystkiego przez miłość. Od dawna podnosi się problem pierwszeństwa miłości. Która miłość ma pierwszeństwo, czy miłość rodziców do dzieci, czy wzajemna miłość małżonków? Pytanie wydaje się sztuczne, bo dzieci nigdy nie tracą na tym, gdy ich rodzice kochają się coraz więcej.

Owszem, zawsze tracą wiele, gdy tej wzajemnej miłości brakuje. Dzisiaj zbyt wiele dzieci zostaje wydanych na ryzykowną niepewność istnienia z powodu braku tego naturalnego oparcia, jakim jest dla nich mocna więź miłości taty i mamy. Nic nie jest w stanie zastąpić dzieciom tej boskiej więzi, którą jest ludzka więź miłości między małżonkami. Św. Jan Paweł II dodaje, że w małżeństwie nie chodzi jedynie o to, aby kochać się nawzajem. Lecz o to, by czuć obecność Jezusa i Jego kochać wśród swego małżeństwa i rodziny. W konsekwencji zachęca małżonków, aby byli blisko Jezusa, jak Jezus jest blisko nich. W obecnym czasie troska o budowanie więzi małżonków i dzieci z Jezusem, więzi małżonków między sobą i swoimi dziećmi, wydaje się być wielkim i trudnym życiowym wyzwaniem. [prob.]

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą



W tych dniach stawiamy sobie wiele wciąż nowych pytań. Czy uda nam się przeżyć tegoroczne Święta Bożego Narodzenia tak jak zawsze? Czy uda nam się doświadczyć tej ukochanej tajemnicy w taki sposób, by mogła przemówić prosto do naszej duszy? Rzeczywistość coraz bardziej nas przytłacza a nawet osacza swoją ponurą wymową. Jak wyschnięta rzeka, na dnie której pokazują się stare, porzucone rzeczy, tak w tych dniach

ujawniają się w naszej duszy sprawy, o których może już staraliśmy się zapomnieć albo z którymi nie potrafimy sobie po ludzku poradzić.

I właśnie dlatego Bóg miłosierny daje nam te święta. Przychodzi do nas, bo On wie najlepiej, co naprawdę kryje się w naszych sercach, jak na dnie wyschniętej rzeki. I, jak wtedy do Maryi, tak dzisiaj mówi do nas: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą*. Bóg, w którego wierzymy, nie jest Bogiem, który od nas ucieka, z powodu naszych grzechów. On jest Bogiem, który właśnie z tego powodu do nas przychodzi, żeby nas zbawić, wyzwolić. Byśmy umieli sobie spojrzeć w oczy w czasie Wigilii. W naszej ludzkiej słabości, jak Maryja, pytamy: *Jakże się to stanie...* Stanie się, wszystko może się stać, bo *u Boga nie ma nic niemożliwego*. Matko Najświętsza, rozgrzej nasze serca dla Jezusa i dla Ciebie. Powiedz nam cierpliwie, po co dzisiaj rodzisz nam Jezusa. Pomóż nam Go odkryć na nowo, w naszych dzieciach, w naszych najbliższych, chorych. [prob.]

W każdym położeniu dziękujcie



Wołanie św. Pawła: *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie*, w obecnie przeżywanym czasie brzmi paradoksalnie. Bardzo znaczące są tutaj słowa:

zawsze, nieustannie i w każdym położeniu. Te słowa w ustach Apostoła Narodów zyskują wyjątkową rangę. Przecież on sam przeszedł w swoim życiu tak wiele. Pisze: Od Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamieniowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębini morskiej. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości nie mówiąc o mojej codziennej udręce, płynącej z troski o wszystkie Kościoły” [2 Kor 11,24-28]. Zawsze, nieustannie, i w każdym położeniu – dziękujcie. Mimo wszystko warto dzisiaj pomyśleć, za co powinienem Panu Bogu dziękować. Zapewne dziękujesz, budząc się codziennie rano, i kładąc się spać. Od dziękowania nie ma dyspensy. Wdzięczność Panu Bogu jest chyba najprostszym znakiem miłości, a jednocześnie mocnej wiary, że moje życie i los moich bliskich jest całkowicie w Bożych rękach, w każdym życiowym położeniu. Najpiękniejszym wyrazem tej ludzkiej wdzięczności jest Eucharystia. Tutaj dokonuje się dziękczynienie Panu Bogu, naszemu Ojcu, nieustannie i najpełniejsze, przez samego Pana Jezusa. [prob.]

Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat...



Zastanawiam się, czy w obecnym czasie, który trwa już dobrych kilka miesięcy, czy życie nam się dłuży, czy może biegnie jeszcze szybciej niż zwykle. Z pewnością wielu z nas marzy, by mieć to już za sobą, by to wszystko już minęło, definitywnie. Szczęśliwe chwile i dni chciałoby się zatrzymać, zaś trudne doświadczenia, przeżycia każdy chciałby mieć jak najszybciej za sobą. Chciałby o tym zapomnieć. Nasze życie, takie jakie jest, zawsze przeżywamy w czasie realnym, musimy je brać krok po kroku, nic nie da się ominąć. Cierpienie trzeba przecierpieć do końca, a każde szczęście ma swój kres, ból trzeba przeboleć. Wszystko dokonuje się w czasie naszego życia. Dzisiaj Święty Piotr pisze o doświadczeniu czasu, jakie jest u Pana Boga. Mówimy, że Bóg jest wieczny, że jest ponad albo raczej poza czasem. I słusznie, potwierdzają to słowa Apostoła, który pisze, że *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień*. Biegacz wygrywa jedną setną sekundy, cały bieg trwał zaledwie kilkanaście minut. A wszystko poprzedzone godzinami ćwiczeń, wyrzeczeń i treningów. Dobry łotr, który się nawrócił w ostatniej chwili swojego życia, usłyszał: *Jeszcze dziś będziesz ze Mną raj*. Chwila, wieczność. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli, czasu nie da się kupić, można go stracić, a na pewno trzeba go przeżyć, dzień po dniu. Tu zapisana jest nasza wieczność, tysiące lat życia z Bogiem w wieczności, jak jeden cudowny dzień. **[prob.]**

Czuyność na bliskość Pana Jezusa



Dzisiaj rozpoczynamy nowy rok kościelny, liturgiczny, który każdemu z nas wyznacza jego osobistą drogę zbawienia z Chrystusem, we wspólnocie Kościoła. Czas, którego rytm wyznaczają cztery kolejne niedziele, to dobra sposobność do odnowienia życia i jeszcze mocniejszego związania go z Panem Bogiem. Czy będzie tak samo jak dotąd? A może będzie gorzej? W okresie Adwentu szczególnie donośnie brzmi wezwanie do czujności. Postawa czujności oznacza nową gotowość serca, jest znakiem świadomej odpowiedzi na różne zaskoczenia, które może kiedyś okazały się dla nas niszczące. Przeciwnieństwo czujności stanowi obraz snu, kiedy nie jesteśmy podatni na to, co do nas przychodzi. Brak czujności może też oznaczać obojętność, rezygnację, bierne poddanie się losowi. Że w moim życiu nic już nie może się zmienić. Czujność otwiera nas także na bezmiar Bożego Miłosierdzia, sprzyja odrzuceniu grzechów, które nas gnębią i upokarzają, do których jesteśmy przywiązani. Adwent jest przecież czasem oczekiwania na zbawienie. Nasze zbawienie nigdy nie jest „gdzieś tam”, w jakimś nieokreślonym „daleko”, ale zawsze jest „tu”, najbliżej, jak tylko to można sobie wyobrazić, w osobie żywego Pana Jezusa, obecnego w modlitwie i w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w sakramencie pokuty. W Jego Najświętszym Sercu zarzucamy kotwicę naszej nadziei, tu

również znajduje swój początek nasza czujność, jako nowy początek własnej drogi do Boga, z Chrystusem. O Jezu, który wciąż do nas przychodzisz, daj nam w tych dniach odczuć Twoją bliskość. [prob.]

Koniec roku liturgicznego



Już za tydzień I Niedziela Adwentu, czyli początek nowego roku liturgicznego. Dzisiejsza Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata kończy więc mijający rok liturgiczny. Jaki był ten rok? Lepiej nie mówić, na pewno pozostanie w naszej pamięci na długo. Boże Narodzenie udało się nam przeżyć jeszcze w miarę normalnie, ale Wielkanoc, a nawet już Wielki Post był czasem niewyobrażalnej zapaści, także w wymiarze liturgii świętej. Zwłaszcza Wielki Tydzień, a najbardziej Wlk. Czwartek, Wlk. Piątek, liturgia paschalna Wlk. Soboty i Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. Wielu mówiło: nigdy jeszcze nie przeżywaliśmy Wielkanocy w taki sposób. Trzeba jednak powiedzieć, że mimo naszej nieobecności na liturgii dokonywała się i wciąż dokonuje tajemnica zbawienia w sprawowanych sakramentach świętych, szczególnie w codziennie

odprawianej Eucharystii. Liturgia jest dziełem ludu Bożego, który oddaje chwałę Panu Bogu. Nie znaczy to jednak, że mała liczba uczestników albo ich brak podczas liturgii trzeba traktować jako jej unieważnienie. Tak nie jest. Samym bowiem Sercem kultu chrześcijańskiego jest żywy Pan Jezus, który nieustannie ofiaruje się Bogu Ojcu za zbawienie świata. Z przebitego boku Chrystusa wciąż wypływa życie Kościoła, żywotność sakramentów świętych, mądrość słowa Bożego, niezależnie od kataklizmu, czy zarazy. W ten sposób objawia się Jego królowanie pośród nas ludzi, w naszych sercach. Owszem, wszystko to możemy zaprzepaścić, zlekceważyć, zamykając serce dla Jego miłości, nie tylko w czasie pandemii, ale także w czasie zdrowia. [prob.]

Zaskoczenie i dzielność



Dzisiaj Święty Paweł Apostoł mówi o wielkim zaskoczeniu, którym będzie nadejście dnia Pańskiego, że *przyjdzie tak jak złodziej w nocy*. Ale nie to jest najważniejsze w przesłaniu Apostoła. Jako głosiciel dobrej nowiny zwraca uwagę jak się w tej sytuacji zachować. Każde zaskoczenie wywołuje panikę, chaos myślowy, prowokuje przypadkowe decyzje. Wyznawców Pana Jezusa nic nie może zaskoczyć ponieważ są *synami światłości i*

synami dnia. Chrystus jest światłością, w której rozgrywa się całe nasze życie. I nawet wtedy, gdy popadniemy w ciemności grzechu, zawsze możemy wracać do tego światła, którym jest On sam – Światłość rozświecająca nasze ciemności. Jak wielu już powróciło do tej światłości Boga nawet z najgłębszych otchłani. To ciekawe, ale jako wzór postępowania w czasach zaskoczenia, dzisiaj liturgia słowa stawia *kobietę dzielną*. Pokazuje ją jako kogoś, kogo trudno wytrącić z równowagi, kogo cechuje stałość i dzielność. Jest przewidująca, potrafi zadbać o wszystko, z mądrym wyprzedzeniem. Dba o swój dom, o swoich bliskich, nie zapominając nawet o ubogich i nędzarzach. Jej codzienność dokonuje się w świetle posłuszeństwa Panu Bogu. Wspominamy nasze mamy, ich mądrą zapobiegliwość i dzielność, kiedy w czasach naprawdę trudnych pozostawały ostoją pokoju, bezpieczeństwa w swoich rodzinach, uczyły swoje dzieci przeżywania wszystkiego w świetle wiary w Pana Boga. Czasy, w których teraz żyjemy znowu wymagają od nas wszystkich dzielności tej biblijnej kobiety, i prostej, przewidującej troski o codzienność, i powierzenia siebie Panu Jezusowi i Jego Matce. [prob.]

Niewiedza co do tych, którzy umierają



W ostatnich dniach modlimy się wiele za naszych zmarłych. Wypraszamy dla nich odpusty w Bożym miłosierdziu, codziennie odmawiamy modlitwę różańcową, połączoną z odczytywaniem imion w wypominkach. Na pewno chcielibyśmy wiedzieć, jaki jest ich los, czego im jeszcze potrzeba z naszej strony. A może już osiągnęli to, o co dla nich prosimy, czyli dar oglądania Pana Boga twarzą w twarz. W każdej modlitwie jest już jakieś spełnienie. I to nas powinno pocieszać, bo w modlitwie wszyscy już jakoś jesteśmy u Boga, i my żywi, i umarli, za których się modlimy. Dzisiaj nową pociechę, nową pewnośc niesie nam św. Paweł: *Nie chcemy, bracia, byście trwali w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. Śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa jest źródłem naszej nadziei. Trzeba stanąć pod krzyżem i pomyśleć z wiarą, co było dalej? – pogrzeb Pana Jezusa, złożenie do grobu, pusty grób, a potem spotkania, spotkania... spotkania ze Zmartwychwstałym. Żegnając kiedyś naszych bliskich zmarłych: Mamę, Tatę, małżonka, a może własne dziecko, też musieliśmy przejść tę samą drogę, bólu, żalu, łez, wspomnień, pogrzebu, ale teraz oni są już po stronie wielkiego spotkania ze Zmartwychwstałym Panem. I tak życie Pana Jezusa czyni nas wszystkich uczestnikami wielkiego spotkania z Bożą miłością przez miłosierdzie Chrystusa. Sami wiemy, jak to spotkanie wygląda po tej stronie, a wyobrażamy sobie, jak jest po tamtej stronie. [prob.]*